

Nie lubię go.



Są takie dni, że po prostu go nie lubię. Nie dogadujemy się, nie po drodze nam, nie mamy wspólnych tematów. On w swoją stronę, ja w swoją, burczymy na siebie i patrzymy na siebie wilkiem. Kłócimy się i złościemy, bo każde chce postawić na swoim. Czasami go nie lubię. Tego mojego dziecka.

Zaczyna się rano. Mój budzik w telefonie nastawiony jest na 6:30, ten drugi budzik ogłasza dzień tuż po 5:00. Zapraszam go do siebie do łóżka w nadziei na jeszcze chociaż chwilę przymkniętych powiek i kiedy stanowczym, głośnym kwękiem mi odmawia, wiedz, że coś się dzieje. Ciągnie mnie sam nie wie gdzie. Chce dostać sam nie wie co. Chce jeść, ale to, co mu daję, jest *błe*. I weź z nim gadaj. Ja myję zęby, on ryk pod umywalką. Ja się ubieram, on ryk pod szafą. Maluję się, ryk pod lustrem. Jeszcze nie założyłam kurtki, już jestem cała mokra. Bluza *błe*, kurtka *błe*, czapka *błe*. Wychodzimy! Żłobek, ciocia, *papa*, uf.

W pracy oddycham i wypoczywam, w międzyczasie babcia dzwoni, że dziecko szczęśliwe, radosne, je, bawi się, rewelacja! Fantastycznie, odespał, przeszło mu.

Nie mogłabym się bardziej mylić. Kiedy wracam do domu, ledwo zamkną się za babcią drzwi, z rezygnacją odkrywam, że wracamy do porannej melodii. Zabiera mi telefon, ucieka z nim i wyje, kiedy wpada na drzwi. Leci do kuchni, otwarta zmywarka, chwila ciszy i dalej litania pretensji. I tylko tata, do taty na rączki, z tatą się bawić, tata najlepszy, mama *bł*e. Odpycha mnie, jest na mnie zły, sam nie wie o co. Przytulam, nie chce. Bawię się, nie chce. Książeczka nie, bajka nie, wszystko na nie. A mi jest zwyczajnie, po ludzku przykro. Poddaję się, opuszczam broń, wracam na tarczy. Płaczę.

Nie lubię go w takie dni, kiedy jestem zmęczona, nie mam już siły i nie tylko z samą sobą muszę walczyć. Nie lubię go, kiedy wyznaczam mu granice, które muszą być wyznaczone i stawiam zakazy, które muszą być postawione, a on na każdy mój sprzeciw reaguje złością i histerią. Chciałabym, żeby mnie rozumiał i chciałabym rozumieć jego, ale równanie nie zachodzi w żadną stronę, jakby nie liczyć. Chciałabym żeby czasami cokolwiek było logiczne, konsekwentne i zrozumiałe, ale ze świecą mogę szukać takich chwil. Zamiast tego wszystko jest bez sensu, niekonsekwentne i niezrozumiałe. Ani dla mnie, ani dla niego.

Kocham go nad życie, tęsknię za nim gdy go nie ma i wracam do niego jak na skrzydłach. I chciałabym go zawsze lubić. I żeby on lubił mnie. Ale nie zawsze nam to wychodzi.

Co zawaśliłam w wyprawce – 10 największych błędów



Pierwsza ciąża jest cudownym czasem. To tak naprawdę ostatnie chwile w naszym życiu, kiedy my, kobiety, możemy korzystać z tak nieskrępowanej swobody i takiej ilości czasu wolnego (o ile, oczywiście, nie postanowimy ambitnie, że będziemy pracowały do połowy dziewiątego miesiąca). Czym się wtedy zajmujemy? Kompletowaniem wyprawki! Kupujemy więc ubranka, mebelki, wózki, kremiki i inne cuda, wszystko co najlepsze dla naszych maluchów. Wijemy gniazdo. Jednak kiedy maluchy okazują się być całkiem realnymi *człowiekami*, rewidujemy nasze poglądy na to, co powinniśmy były kupić. I najczęściej okazuje się, że część pieniędzy poszła w błoto, bo a to rzeczy są

niepraktyczne, a to lepiej używają nam się ich inne wersje. Niniejszym całą poniższą listę moich błędów dedykuję wszystkim ciężarnym, które oczekują swojego pierwszego dziecka.

1. Wózek – czy aby na pewno 3w1?

Pisałam już o tym przy okazji recenzji Baby Joggera. W wózkach typu 3w1 fajne jest to, że są solidne i mają dmuchane koła. Jednak gdybym po raz drugi miała podejmować decyzję o wózku, to posłuchałabym tych wielu głosów doświadczonych rodziców, na które jako ciężarna *pierworódka* byłam głucha. Nie wydawaj pieniędzy. Kup gondolę i fotelik, na spacerówkę przyjdzie czas później. To naprawdę ma sens!



2. Butelki – nie szalej kobieto!

Zamierzasz karmić piersią? Super, tego się trzymaj, daj sobie szansę, może akurat Tobie się uda! Jeżeli zamierzasz, to po kiego grzyba kupujesz cały ten arsenał butelek, smoczków, sterylizatorów i podgrzewaczy? Sprawdź najpierw, czy Twoje dziecko nie będzie się przypadkiem lubowało w cycusiu, bo w

takim przypadku te wszystkie plastiki jeszcze długo będą Ci zbędne. Kup na dobry początek jedną butelkę z jednym smoczkiem. Więcej naprawdę nie potrzeba.



3. Ubranka – ja wiem, że ładne...

Gdybym drugi raz miała kompletować garderobę noworodka, kupiłabym tylko i wyłącznie bodziaki, spodenki, skarpetki, pajace na noc i kombinezon na zewnątrz. Nic więcej na początek nie jest potrzebne. Wszystkie piękne bluzy z kapturem, ogrodniczki, spódniczki, sukienusie, wszystko, co tylko *wygląda*, z miejsca bym odrzuciła. Nawet buciki, mimo że słodkie, nie mają większego sensu. No, dla przyzwoitości można nabyć jedną parę, żeby założyć je maluchowi na jakąś okazję i samej sobie sprawić tym przyjemność.



4. Frotowe podkłádki na ramię

Kupiłam jedną i nawet nie rozpakowałam. Od samego początku do końca karmienia i odbijania malucha stosowałam w tym celu pieluszki tetrowe lub flanelowe. A i tak cała byłam wiecznie w mleku i innych ciekawostkach pochodzących z buzi mojego dziecka...



5. Podkładka do wanienki

Kupiona, użyta raz. Kompletnie bezużyteczna. Noworodka, który jeszcze nie trzyma głowy, podtrzymuje się z tyłu pod główkę i za ramię, trochę starsze niemowlę w podobny sposób aż do momentu, kiedy zacznie samo siadać – potem już jest luzik. Na żadnym etapie taka podkładka, czy to frotte, czy gąbkowa, nie ma jak dla mnie żadnego sensownego zastosowania, głównie przeszkadza i zawala miejsce kiedy trzeba ją suszyć.



6. Gadżety typu *trendy*

Podam jeden przykład, ale możecie go dowolnie mnożyć i odnosić do wszystkich modnych pierdółek, które tylko przyjdą wam do głowy. Dowiedziawszy się, że będę mieć chłopca, byłam przerażona, że w momencie zmiany pieluszki cały jego śliczny pokój za każdym razem zostanie zroszony średnio wesołą fontanną. Zakupiłam więc w sklepie Peticado *daszek na ptaszek*. Raz, że był za duży, dwa, że na tak częste zmiany pieluchy, jakie były moim udziałem, nie miałam głowy do tego, żeby go stosować, a trzy, to że fontanna okazała się bardziej śmieszna niż przerażająca. A w tej chwili już w ogóle się nie zdarza. I po co mi to było?



7. Pieluchy – niekoniecznie te za zylion peelenów

Nie spotkałam jeszcze świeżo upieczonej ciężarówki, w świadomości której pieluchy nie funkcjonowałyby jako *Pampersy*. Wszędzie – w szpitalach, w przychodniach, w żłobkach – śmietniki na pieluchy opisane są jako „pampersy”. Coś jak adidas czy jeep. To pierwsza marka, o której myślimy tworząc naszą wyprawkę i płacimy za te nieszczęsne Pampersy kupę (nomen omen) pieniędzy, dopóki ktoś nie powie nam o pieluchach Dada lub dopóki nie zaczną się pierwsze odparzenia. U nas te dwie sprawy złożyły się w czasie i do dzisiaj jestem absolutną fanką Dad, które i mi, i mojemu dziecku bardzo przypadły do gustu. Koleżanka rodząca drugie dziecko powiedziała mi kiedyś, że była jedyną kobietą na oddziale, która przywiozła w szpitalnej torbie Dady. I dlaczego mnie to nie dziwi?



8. Kremy, kremiki, kosmetyki

Jedne mamy polecają takie, inne takie, Sudocrem na to, Emolium na to, a jeszcze Nivea, Bepanthen, Hipp, Linomag – kupmy najlepiej wszystkie! Stop. Zastanów się. Prawdziwe potrzeby swojego dziecka poznasz dopiero, kiedy przyjdzie ono na świat. Kup jeden kremik do buzi, jeden na odparzenia, inne możesz odpuścić dopóki naprawdę nie okaże się, że musisz testować wszystkie po kolei (ja musiałam). Ale na razie oszczędź sobie wydatków, jeszcze zdążysz odpowiednio zagospodarować te pieniądze.



9. Otulacze, śpiworki, beciki

Są ślicznie, pięknie uszyte, w fantazyjne wzory. Nie mogąc się zdecydować bierzemy minimum jeden, ale najchętniej kupiłybyśmy i otulacz, i śpiworek, i becik, i jeszcze może chustę i nosidło. A co jedna rzecz to droższa. Nie poznałam jeszcze mamy, która miałaby za dużo pieniędzy. Po raz kolejny mówię więc: wrzuć na luz, daj sobie na wstrzymanie. Pozwól sobie poznać swoje dziecko, bo jest wielce prawdopodobne, że nie będzie potrzebowało żadnej z tych rzeczy, bo będzie lubiło spać z rękami do góry, a nie otulone, a każde przykrycie będzie mu przeszkadzać. I, dajmy na to, nie będzie lubiło być uwiązane do rodzica. Co wtedy z tym wszystkim zrobisz?

Becik MINKY

Model D3



BELLE-PEITE



10. Gruszka do nosa

Sama nie wiem od czego zacząć. Jest niewygodna, za mała i niehigieniczna. Nie jest przezroczysta, więc nigdy do końca nie będziesz widzieć, czy udało się ją oczyścić. A uwierz mi, takie rzeczy warto wiedzieć. Użyłam gruszki raz i już do niej nie wróciłam. Nie, moje dziecko nie było geniuszem dmuchania nosa od pierwszych dni życia (aczkolwiek z uśmiechem na ustach zobaczyłam oczyma wyobraźni takiego delikwenta). Nie stosuję też Fridy (niestety wzdryga mnie na samą myśl). Są inne rozwiązania, równie skuteczne i wygodne. Gruszce zdecydowanie mówię nie.



Ja wiem, moja ciężarna, kochana mamusiu, że popełnisz masę błędów, nie da się od nich uciec. Ale proszę Cię, naucz się na tych moich, skorzystaj z moich rad. Dobrze na tym wyjdiesz.

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co

piszę.
Dziękuję!!!

Łapię chwile ulotne jak ułotkę



Tyle piszę o trudach macierzyństwa, o rozczarowaniach, o braku lukru, obalaniu mitów. Że nic nie przychodzi łatwo, że pojawia się tęsknota za tym, co było, za normalnością, za rzeczywistością sprzed dziecka. Można pomyśleć – nieczuła czarownica, zła baba. Jakie ona ma relacje z dzieckiem?! A prawda jest taka, że wszystkie te gorsze momenty to tylko ułamek czasu, bo nie ma dnia, żeby mój synek mnie nie rozczulał.

Więc jestem mu winna sprostowanie – macierzyństwo ma w sobie również i lukier, całą masę lukru. Wystarczy się na chwilę zatrzymać, zastanowić i popatrzeć.

Nie chodzi mi o taki lukier jak w reklamach mleka modyfikowanego i jaki pokazują nam sexy-mamy celebrytki, wiecznie zwarte i gotowe do boju, zawsze w pełnym makijażu. Mówię o tych codziennych, małych, słodkich i często śmiesznych chwilach, kiedy maluch po prostu rozkłada mnie na łopatki i totalnie wygrywa z moim zdrowym rozsądkiem.

Chwila pierwsza: ketchup

Kto, ja się pytam, no kto mu powiedział lub pokazał, że kawałek ciasta drożdżowego od pizzy macza się w ketchupie, po czym wsadza do buzi i gryzie? Mały obserwator musiał kiedyś nas przyczaić – a przecież nie robimy tego często (ostatecznie trzeba trzymać linię!) – i otworzyć sobie odpowiednią szufladkę z tą wiedzą w momencie, kiedy zasiedliśmy we trójkę do wspólnej pizzy. A ja, zamiast jeść, leżałam i kwiczałam. Stary malutki!

Chwila druga: ucho

Chodzi, marudzi, jęczy, zawodzi, nudzi mu się. Chwila ciszy. Wiem, że coś kombinuje, ale celebрую ten moment, bo wreszcie mogę odpocząć od ciągłego stękania. Po chwili przychodzi, jeszcze na niego nie patrzę, grzebie mi w uchu. Zniecierpliwiona pytam: co znowu? Co mi tu grzebiesz? Czego znowu ode mnie chcesz? Patrzę, a on ma w ręku mój kolczyk. Bo widział, jak mamusia zakłada kiedy gdzieś wychodzi, i on też chciał mi ten kolczyk założyć! Absolutny nokaut.

Chwila trzecia: śmietnik

Sprzątam kuchnię, jestem zajęta, mały szwędacz gdzieś tam zwiedza mieszkanie. Mam otwartą szafkę ze śmietnikiem, zapominam o niej. Nagle jak spod ziemi wyrasta szwędacz i oczywiście, jako że zmywarka akurat jest zamknięta, dopada do kosza na śmieci. Co robisz? – pytam – Nic nie wyciągaj! Zostaw

to! Nie rusz! – stała litania. Nachylałam się do niego, żeby go stamtąd wyciągnąć, i co widzę? Moje dziecko przyniosło wymiętoloną chusteczkę. Żeby ją wyrzucić. Do śmietnika. Czasami w beznadziejny sposób brak mi wiary. W siebie i w niego.

I wszystkie te inne momenty, kiedy w dzikim pędzie wieczornego szaleństwa ja myślę, że on znowu przyładowuje mi czymś w głowę albo zrzuci okulary, a on po prostu się do mnie przytula. Kiedy bierze moje buty i próbuje założyć je sobie na nogę. Kiedy chwyta za krople do nosa i przykładają je sobie... do nosa. Kiedy sam sobie myje brzuch i buzię, albo szoruje zęby, kiedy mu mówię „Zrób szuru-buru!”. Kiedy przychodzi do mnie z moim dezodorantem, podnosi sobie bluzkę i przykładają go do brzucha. I mogłabym tak jeszcze długo wymieniać, bo nie ma dnia, żebyś mnie, synku, nie rozczulał.

Więc kiedy narzekam, kiedy jestem zmęczona, kiedy faktycznie macierzyństwo daje mi więcej pomysłów na teksty realistyczne i trudne niż na peany i pieśni radości, przypominam sobie te wszystkie małe chwile. I wtedy znowu wiem, o co w tym wszystkim chodzi.

*Z każdym dniem łapię chwile ulotne jak motyle
Na stałe
Koduję we fragmentach bądź całe
Zapamiętałem już ich bez liku
Wszystkie mam w sobie, żadnej w pamiętniku
Zaś w notatniku bądź w kalendarzyku
Notuję zadania i termin wykonania
Paktofonika – „Chwile ulotne”*









Jak matka z matką



Plac zabaw, ławeczka, na niej dwie matki – taka sytuacja, znacie ją wszyscy. Rozmowa zawiązuje się gładko i zawsze rozpoczyna się i kończy na dzieciach. Temat – rzeka. Kupki, zupki, choroby, zabawy, lista nigdy się nie kończy. Tylko dlaczego jest aż tak monotematyczna? Czy my, matki, naprawdę nie reprezentujemy sobą w społeczeństwie już nic innego poza byciem adwokatem, cieniem i reprezentantką naszego dziecka? A kiedy już pełniemy tę rolę, dlaczego okazuje się, że w rzeczywistości jesteśmy adwokatem diabła? Tego naszego, wewnętrznego.

Na początku jest ciężko, mi też było. Znaleźć czas na książkę, film, wyjście – praktycznie niemożliwe. Nasz świat siłą rzeczy zawęża się do dzieci, to z nimi zaczyna się, trwa i kończy nasz dzień. Ciężko więc znaleźć inny temat, skoro tylko ten zajmuje nasze czyny, myśli i słowa. Jednak z biegiem czasu sytuacja się zmienia – wracamy do pracy, dziecko idzie do żłobka, przedszkola, życie wraca mniej lub bardziej na dawne tory. I co się z nami dzieje? Okazuje się, że dałyśmy się w całości zdominować tej jednej, jedynej sprawie.

Problem jest szczególnie widoczny, kiedy w towarzystwie są

pary dzieciątę, a najlepiej do tego jeszcze jakieś bezdzietne. Z tych dzieciątęch panie usiądą razem i będą w kółko mówić o jednym. Dzieciaci panowie, serdecznie znudzeni tematyką, usiądą sobie na uboczu razem z bezdzietnymi kolegami i zawsze znajdą temat inny niż dzieci. Co się stanie z bezdzietnymi paniami? Ano albo w cichości ducha będą się przysłuchiwać paplaninie dzieciątęch i z grzeczności przytakiwać, albo dołączą do panów.

Dobrze, jeżeli rozmowa jest kulturalna i dzieciątę panie nie zepną się w żadnej kwestii lub będą na tyle kulturalne, że opinie będą umiały wymienić akceptując zaistniałą różnicę zdań. Ale nie daj Boże, żeby pojawił się temat karmienia, szczepionek czy porodu (cc czy sn?) – wtedy awantura wisi na włosku. A dokładając do niej internetową pseudo-anonimowość mamy gotowy przepis na lincz, krytykę i hejt. I tu przechodzimy do mojej ulubionej kategorii matek – dyskutantek. Czy na żywo, prosto w twarz, powiedziałaś drugiej matce, że jest sadystką i egoistką, używając przy tym bardziej dosadnych epitetów i przecinków? Czy zrobiłaś to wobec obcej osoby na ulicy? Mam olbrzymią i naiwną nadzieję, że nie. Jednak w internecie takie rzeczy się dzieją, a tak zwany *hejt* przychodzi nam łatwo, bo zapominamy, że jego źródłem jest nienawiść. Tak, polska wersja tego słowa brzmi trochę gorzej. Zawsze mi się wydawało, że żeby nienawidzić, trzeba mieć naprawdę solidne podstawy, że to już ostateczność. Okazuje się jednak, że nie, że wystarczy inne zdanie, odmienna od naszej opinia, wrzucenie komuś do ogródka o jednego kamyczka za dużo. I kto para się tym najczęściej? Kto się wdaje w pyskówki, przeklina, w naprawdę przykry sposób epatuje nienawiścią? Ano właśnie te, które powinny być wzorem dla swoich dzieci i które, idę o zakład, raczej nie chciałyby, żeby ich dzieci kiedyś w przyszłości przeczytały niektóre ze wspomnianych wypowiedzi.

Jaki jest zresztą sens takiej, często bezpodstawnej i raniącej, krytyki? Czy nie szkoda cennego czasu na wytykanie ludziom błędów, których być może wcale nie popełnili lub popełnili je tylko w naszych oczach? Czy nie lepiej poświęcić te chwile spędzone na pluciu jadem na zabawie z dzieckiem lub na napisaniu w innym miejscu czegoś pozytywnego? Jeżeli nie podoba mi się wypowiedź innej matki, ukrywam treść, zamykam okno, przestaję obserwować. Na szczęście jest tyle innych

miejszc, w których mogę napisać coś dobrego. Na zło szkoda mi czasu i energii.

A na ławeczkach nie siadam.



Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!

5 powodów, dla których lubię kropki (recenzja + KONKURS)



Lubię polskie produkty. Uważam, że nasze polskie tradycje są na tyle piękne, że warto je kultywować na różne sposoby. Lubię też polskie biznesy młodych mam, bo nikt tak jak one nie wie, czego potrzebują inne mamy.

Dziewczyny z **Kropka w kropkę** obserwuję od samego początku istnienia firmy i gorąco im kibicuję. Kiedy więc nadarzyła się okazja, żeby napisać tę recenzję, z radością z niej skorzystałam. Dlaczego? Ano właśnie dlatego, że rzeczy, które szyją dla maluchów, robione są w 100% z polskich tkanin, a dodatkowo od początku do końca przemyślane są na podstawie wielu doświadczeń, ponieważ obie właścicielki mają po dwójce dzieci. Korzystając ze stworzonych przez nie produktów czuje się, że wyszły spod ręki kogoś, kto dokładnie zgłębił temat nie tylko w teorii. Za co więc lubię kropki?

1. Ciepło zawsze i wszędzie

Kropkowe kocyki dopasowują się do wszystkich pór roku, do

dzieci mniejszych i większych. Każdy z czterech kocyków (wiosna, lato, jesień, zima) uszyty jest dokładnie pod kątem panującej pogody, dając wystarczająco ciepła lub po prostu osłaniając przed słońcem. Mało? Na wyjątkowe jesienne chłody i zimowe mrozy mamy też wersję Jesień+ i Zima+, przeznaczone dla rodziców wyjątkowo martwiących się o komfort cieplny szkraba. Mało? Jeżeli zastanawiamy się, czy jest sens kupić kocyki mniejsze, czy większe, kupmy większe. Mają one rozmiar idealnie nadający się do wyłożenia nim dna gondoli i, po złożeniu na pół, przykrycia brzdąca pozostałą częścią kocyka. Ciepło i od dołu, i od góry. Czy można chcieć więcej?





Można chcieć więcej. Jeżeli mamie również jest zimno, dziewczyny przygotowały dla niej naprawdę duży i ciepły koc na jesienno-zimowe wieczory. W ciąży zmieści się pod nim również naprawdę duży brzusek, a później znajdzie się pod nim także miejsce dla małego wierzcipięty, który chce się do nas wgramolić. Ten koc po prostu trzeba mieć! ☐





2. Radość z kąpieli

To, co wyróżnia kropkowe rzeczy od konkurencji, to oryginalność pomysłów. Dziewczyny stworzyły dwa kąpielowe produkty, których ja jako matka długo szukałam, dopóki nie odkryłam tych jedynych jedynych. Mówię o naprawdę dużych ręcznikach kąpielowych, które oprócz tego, że mają super rozmiary (90×90 i 120×120 cm) i są fantastycznie chłonne, to dają również ciepło, ponieważ od zewnętrznej strony mają warstwę miłego polarku. Tak samo uszyte jest kąpielowe ponczo o wdzięcznej nazwie Duszek, idealnie nadające się na basen lub na wyjazd nad morze.





3. Bezpieczeństwo i praktyczność

Kiedy zobaczyłam kropkowy ochraniacz do łóżeczka, stwierdziłam, że jest po prostu genialny. Nie dość, że jest mięciutki i śliczny (kropkowe zwierzaki odwalają kawał dobrej roboty!), to dodatkowo jest wyższy niż dostępne w innych firmach ochraniacze (ma 30 cm wysokości) i troczki do przywiązania ma zarówno na dole, jak i na górze. Moim zdaniem nie ma nic lepszego.



4. Dyskrecja

Znacie już pewnie moje zdanie na temat karmienia piersią. Nie

jestem jego wojującą zwolenniczką, a już w ogóle nie biorę pod uwagę karmienia piersią w miejscach publicznych. Zbyt dużo napatrzyłam się na mamusie w poczekalniach do lekarza wyciągające na wierzch biust w obecności innych ojców. Nawet ja z zażenowaniem musiałam odwracać wzrok. Dla mnie pierś to pierś i fakt karmienia tego nie zmieni. Jeżeli więc chcecie karmić w miejscach publicznych, proszę, rozważcie kropkowy Dyskretnik. Dla mnie jest to kolejny genialny produkt, pomagający mamie osłonić się przed ciekawskimi spojrzeniami, a dziecku w spokoju zjeść to, co mu się należy. Gdybym kiedykolwiek zdecydowała się na karmienie w miejscu publicznym, to tylko w ten sposób.



5. Dobry sen

Na koniec oczywiście mój ulubiony punkt. Zacznę od pościeli, bo są po prostu ładne i praktycznie uszyte. Zdobia je, tak jak i ochraniacz, słodkie kropkowe zwierzaki, a suwak wszyty jest tak, żeby kopytko wysunięte spod kołdry o nic nie zahaczyło. Poduszka z jednej strony ma bawełnę, a z drugiej materiał podobny do cienkiego kocyka, bardzo przyjemny w dotyku.





A deser oczywiście zostawiam na koniec. Jeżeli Wasz maluch, tak jak mój, rozkopuje się z każdego kocyka i kołderki i chcecie mu kupić śpiworek, kropkowe чудо na pewno Was nie zawiedzie. Ten śpiworek to tak naprawdę połączenie kołdry i poszewki, ponieważ na zimniejsze dni mamy wkład, który na wiosnę i latem możemy wyjąć, uzyskując cienki śpiworek, którego na rynku dziecięcych gadżetów po prostu nie ma. Co więcej, śpiworek ma suwaki z obu stron, więc bez względu na to, w którą stronę nasz maluch się obróci przez sen, zawsze będziemy mogły go rozpiąć, żeby na przykład poprawić mu piżamkę lub zmienić pieluszkę. Dodatkowym plusem jest podpinanie dołu śpiworka, dzięki któremu produkt ten rośnie razem z naszym dzieckiem. I, niczym wisienka na torcie, kropkowy śpiworek zapinany jest na pojedyncze, duże zatrzaski, które docenicie, kiedy będziecie musiały je po ciemku na szybko rozpiąć i zapiąć. Jak dla mnie mistrzostwo świata!



Sama korzystam z kropkowych produktów, bo są świetne jakościowo i przystępne cenowo. U żadnego innego producenta nie spotkacie wzoru widniejącego na tych rzeczach, ponieważ jest autorskim wzorem pomysłodawczyń. Jeżeli więc jesteście zmęczone wszechobecnym już minky i pięknymi, acz pstrokatymi amerykańskimi tkaninami, a Wasza estetyka zbliżona jest do skandynawskiej prostoty, pomyślcie o Kropkach, bo są naprawdę wyjątkowe.

Zapowiedziany KONKURS!!!

Razem z dziewczynami z Kropka w kropkę mamy dla Was do wygrania trzy bardzo atrakcyjne nagrody. Pierwsze miejsce otrzyma od nas gigantyczny i bardzo praktyczny ręcznik z kapturem, a miejsca drugie i trzecie odpowiednio 20 i 15% rabatu na zakupy w internetowym sklepie Kropka w kropkę. Jest więc o co walczyć!

Zasady konkursu

Wszystko, co musicie zrobić, aby dać sobie szansę na wygraną, to:

1. Polubić na facebooku mnie, czyli Motheratorkę **TU** i Kropka w kropkę **TU**
2. Udostępnić publicznie ten wpis na swoim fb **TU**
3. W komentarzu pod tym wpisem odpowiedzieć na pytanie: **Jak ocieplasz jesień sobie i swojemu maluszkowi?**

Konkurs trwa tydzień (od 19 do 25 października włącznie), a wyniki zostaną opublikowane w tym wpisie 27 października w środę.

WYNIKI KONKURSU!!!

I miejsce (ręcznik Kropka w kropkę 120×120 cm):

Dominika Lenar

II miejsce (20% rabatu do sklepu Kropka w kropkę):

Renia Hanolajnen

III miejsce (15% rabatu do sklepu Kropka w kropkę):

Justyna

Wszystkim wygranym serdecznie gratuluję! W ciągu

siedmiu dni napiszcie proszę maila na adres motheratorka@gmail.com z adresem do wysyłki (I miejsce) i adresami e-mail (II i III miejsce).



Regulamin konkursu

1. Organizatorem konkursu jest Motheratorka.pl
2. Konkurs odbywa się na blogu Motheratorka.pl
3. Czas trwania konkursu: od 19.10.2015 r. (poniedziałek) do 25.10.2015 r. (niedziela) do godziny 23:59
4. Wyniki zostaną podane w dniu 27.10.2015 r. we środę (wyniki będą podane na blogu Motheratorka.pl w tym samym

wpisie)

5. Sponsorem w konkursie jest Kropka w kropkę
6. Nagrodami w konkursie jest duży ręcznik kąpielowy z kapturem o wymiarach 120×120 cm – pierwsze miejsce. Rabat na zakupy w sklepie internetowym Kropka w kropkę 20% za drugie miejsce, 15% za trzecie miejsce
7. Wyróżnienia przyznawane są od miejsca 1 do 3.
8. Każda osoba może dodać tylko jeden komentarz z konkursową odpowiedzią.
9. W konkursie wyłonieni zostaną 3 laureaci, których odpowiedzi będą według mnie najbardziej pomysłowe. Będzie to moja subiektywna ocena.
10. Jeśli laureat w ciągu 7 dni od podania wyników nie zgłosi się po odbiór nagrody, zostanie wyłoniona inna osoba.
11. W konkursie mogą brać udział osoby pełnoletnie.
12. Nagrody wysyłana jest tylko na teren Polski

Post powstał w wyniku współpracy z firmą „Kropka w kropkę”.

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!

10 moich domowych trików i tajemnic

Dzisiaj przedstawiam wam dziesięć moich największych odkryć i przyzwyczajęń, które sprawiają, że ogarnianie otaczającej mnie rzeczywistości jest trochę mniej uciążliwe.